

I żona mię opuściła —
I do Wiednia powróciła;
Wzięła z sobą syna mego,
Napoleona młodego.

Teraz na wyspie przebywam,
Cesarzem się nie nazywam,
Lecz siedzę sobie spokojnie
I nie myślę już o wojnie.

Pieśń powyższą śpiewają dziewczęta wiejskie w Kosteniowie, pow. Przemyślany, w Galicyi wschodniej, powracając z pola. Ciekawem jest, czy tej pieśni twórcą jest lud, czy też żołnierze przynieśli ją pod strzechę wieśniczą, którzy walczyli w wojsku napoleońskim.

Leonard Leég

naucz. lud.



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Stanislaus Drażdżyński. Die slavischen Ortsnamen Schlesiens. Teil I. Kreis Leobschütz, wydr. w Sprawozdaniu król. katol. gimnazjum w Głupczycach (Leobschütz) na rok szkolny 1895/6, str. 19.

Wyżej na str. 115 nast. umieściliśmy obraz tego smutnego procesu, który się odbył w historii narodu polskiego na Szląsku, wskazanego, dzięki własnym ksiądzetom, na powolną zagładę, której jeżeli nie uległ całkowicie, to zawdzięcza przedewszystkiem swoje ocalenie dzielności i konserwatyzmowi ludu polskiego. Oprócz żywego świadectwa tej walki wiekowej, jakie przedstawia nam przeszło milion żyjących na Szląsku Polaków, przychodzą jeszcze dokumenty wprawdzie martwe, ale nie mniej ważne i pewne, które z jednej strony potwierdzają fakta przez historię podawane, z drugiej rozszerzają je i uzupełniają w ten sposób, że granice etnograficzne narodowości polskiej na Szląsku pierwotnie sięgały o wiele dalej i że skutkiem tego eks-terminacyjnego procesu zmniejszyły się do dzisiejszych rozmiarów. Dokumentami tymi są nazwy miejscowe, których znaczenie ocenia się dzisiaj powszechnie nie tylko pod względem historycznym, ale, co ważniejszym jest, także etnograficznym.

Dzięki badaniom nad nazwami miejscowymi, zostało wyjaśnionych wiele kwestyi narodowościowych, na które dokumenty historyczne nie mogły dać dostatecznej odpowiedzi, wiele z fałszywych lub tendencyjnych hipotez i twierdzeń historyków, zwłaszcza takich, którzy pisali historię dla celów politycznych, musiało upaść wobec przeciwnych dowodów niezbitych, których dostarczyły nazwy miejscowe. Mianowicie na terytoryach spornych, zamieszkałych obecnie przez narodowości obce, nazwy miejscowe są kluczem, otwierającym przeszłość tych miejscowości dla wiedzy historycznej. Te względy jeżeli gdzie, to na ziemiach polskich, mają doniosłe znaczenie, gdyż

wiadomą jest rzeczą, jakie pod tym względem dzieją się przeinaczania, lub tępienia nazw polskich, żeby nadać cechę ziemiom tym nie polską — praca, która, pomijając jej niemoralną stronę, wobec historii okazuje się co najmniej jako sisyfowa.

Zdawałoby się rzeczą zupełnie naturalną, że w rzeczach, w których wiedza fachowa, oparta na gruntownej nauce, powinna rozstrzygać, wszelkie zakusy niepowołanych, albo wogóle nie pojawiają się na widowni świata naukowego, albo jeżeli pojawiają się, to doznają należytej odprawy ze strony sumiennej krytyki naukowej. Takiej wiedzy gruntownej, wyposażonej w znajomość zasad studyow językowych, wymaga badanie nazw miejscowych i ich tłumaczenie, czyli ich etymologia. Tymczasem jeżeli na jakim polu, to właśnie na tem pojawiało się i pojawia jeszcze wiele dzieł i prac, których autorowie są tego przekonania, że im więcej starać się będą jeżeli nie wszystko, to prawie wszystko wytłumaczyć, tem większą pracą ich zyska wartość i oryginalność. W tej mierze przodują uczeni niemieccy, wprawdzie nie tego zakroju co Müllenhoff i jemu podobni, ale całe masy minorum gentium, którzy, czy to w dziełach osobnych, czy też rozprawach umieszczanych po czasopismach i programach szkolnych, chcą jednym pokostem powlec swoją ojczyznę niemiecką, nadając jej czysto niemiecki charakter, a granice jak najszerze.

Korzystnie wyróżnia się praca pod powyższym tytułem, której autor choć nie stoi na wyżynie dzisiejszej nauki językoznawstwa, do czego przedewszystkiem stosunki miejscowe i środki naukowe stały na przeszkodzie, to jednak obeznany jest dostatecznie z wynikami badań językowych, tak, że praca jego ważnym jest przyczynkiem do historii nazw miejscowych na Śląsku. Opierając się na pracach Miklosicha, które w tej mierze dla każdego badacza trwałą stanowić będą podstawę, oraz prof. Nehringa (*Schlesische Ortsnamen auf witz (itz)*), ograniczył pracę swą do jednego powiatu — głupczyckiego, przez co wartość jej tylko na gruntowności i dokładności zyskać mogła. Każdą dzisiaj używaną nazwę sprowadza do tej formy, którą na podstawie najdawniejszych dokumentów piśmiennych osiągnąć może i postępując tak chronologicznym porządkiem, zyskuje klucz do oznaczenia jej właściwego brzmienia pierwotnego. Przykłady z dokumentów są bardzo bogate, tak, iż umożliwiają kontrolę nad wywodami autora w zupełności. Byłoby tylko do życzenia, ażeby źródła podane były w skróceniu, gdyż przez to dowodowa ich wartość staje się tem większą, jeżeli znane będą pod względem natury i pochodzenia.

Dla wytłumaczenia pochodzenia i znaczenia każdej nazwy, przywodzi autor podobne nazwy, znane gdzieindziej, tak z języka polskiego, jakoteż czeskiego i innych słowiańskich. Przy tłumaczeniu postępuje rozważnie i ostrożnie, unikając wszelkich niepewnych hipotez i nie wdając się w niepotrzebne wywody, poprzestaje na zastosowaniu tych zasad, które dotychczas jako pewne dane przez naukę uznane zostały. Nie omieszcza także, jeżeli od tego nadarza się sposobność, poprawiać i prostować twierdzenia i wywody uczonych niemieckich, w czem słuszność zawsze po jego stronie leży.

Na wstępie wypowiada autor ogólne myśli o znaczeniu języka dla badań historycznych, przyczem posuwa się niekiedy za daleko, np. jeżeli twierdzi, że „z form językowych (obok treści języka) można poznać najstarsze epoki życia narodu“, że „z porównania ich z innymi językami można oprócz pokrewieństwa także pierwotną ojczyznę oznaczyć,

z której północno-zachodni odłam szczepu aryjskiego przez Ural przeszedł do Europy“, str. 1. Forma zewnętrzna, nawet cała budowa języka nie mówi nic o kulturalnej przeszłości narodu, a co się tyczy pierwotnej ojczyzny szczepu aryjskiego, to kwestya ta znajduje się w stadium dyskusyi naukowych, które dawne twierdzenie o azjatyckiej ojczyźnie Aryzyczków, jeżeli dotychczas nie obaliły jeszcze, to znacznie zmodyfikowały, zob. „Lud“ 1., str. 97 i nast.

Z szczegółów zasługują następne na zanotowanie i sprostowanie. Formie skr. *vêças*, łac. *vīcus*, odpowiada stśłow. *вѣсъ* a nie *vs*, str. 6.

Od Bliżek forma czeska brzmieć musi Bliszt'ice a nie Bliżczice, jak sądzi autor, str. 8 i taką też formę przytacza: Blisztice, która jest prawidłowo utworzoną według głosowni czeskiej od bliżek-ice.

Nazw typu pol. Bronica i Branica, nie można stawiać na równi ze sobą, str. 8, gdyż opierają one się na prototypach, które w języku pol. różne dają refleksy: *bran* i *bron*.

Niem. nazwa *Comeise*, czesk. *Chomiz*, stoją wprawdzie w bliskim związku z analogicznymi nazwami *Camöse*, *Chomesa*, *Comesa*, *Cumeysin* itp., ale nie mają nic wspólnego z takimi nazwami jak czesk. *Chomauty* i t. d., a tem samem nie mogą opierać się na prototypie *chomont*, jak to utrzymuje autor, str. 8—9. Źródła tej nazwy trzeba szukać w formie „komis“, *chomis*, którą podaje czesk. *Chomiž*, zachodzące w tymże języku w postaci *chomáš*, *narzec. chomiš* z znaczeniem „krzew“, „zarosłe“.

Nazwa pol. *Damaszko* i odpowiednio jej czeskie nie mają wspólnego z wyrazem *domus*, str. 9, ale opierają się na imieniu zdrobniałem *Damasius*.

Nazwa *Langenau*, czesk. *Langowo*, nie ma nic wspólnego z nazwami tego rodzaju jak czesk. *Lanow* itd. lub wyrazami polskimi *lan*, czesk. *lan*, str. 13, lecz opiera się na źródle słow., z którego pochodzi pol. *łąg*, *łęg*, stśłow. *лугъ* itd.

Nazwa *Leisnitz*, czesk. *Listice*, *Lisztice*, pol. *Łysocice*, pochodzące od imienia *Łysota*, nie jest w żadnym związku z stśłow. *bstŕ* (zam. *lst*) *dolus*, str. 13, a tem samem przytoczone nazwy analogiczne, jak czesk. *Lisk*, pol. *Lestek* itd. nie należą dotąd.

Nazwa niem. *Leobschütz*, pol. *Głupczyce*, nie pochodzi od imienia *Głupek*, pierwotnik *głup*, *stultus*, str. 13, ale od zakładowej formy *glub* właściwie *glub* — od której wywodzą się pol. *głęboki*, czesk. *hluboki*, słowień. *globêti immergi* itd. i oznaczają miejsce grząskie, nisko położone trzęsawisko itp.

Mimo tych niedokładności, do których niejedną jeszcze możnaby dodać uwagę, praca sama jest staranną i świadczy o tem, że autor, jeżeli spełni swe przyrzeczenie i pracę tę, która jest tylko początkiem jego studyów nad nazwami miejscowemi Szląska, dalej w ten sam sposób będzie kontynuował, zasłuży się dobrze nietylko około historii Szląska, ale także — etnografii polskiej.

Dr. Antoni Kabina.

* * *

Adolf Strzelecki. Ludoznawstwo i zbieranie materiałów ludoznawczych. (Odbitka ze „Szkoły“). We Lwowie r. 1895, str. 33.

A. Strzelecki, sekretarz Tow. ludoznawczego — był wydelegowany z ramienia zarządu Tow. razem z p. Żmigrodzkim — na zesłoroczny

walny zjazd Tow. pedagogicznego w Wadowicach. Dwaj delegaci potrafiliby nawiązać bliskie stosunki pomiędzy obu Towarzystwami, przez co dzisiaj możemy mieć nadzieję, że nauczycielstwo ludowe zajmie się zbieraniem materiałów ludoznawczych, bez których wszędzie, a zwłaszcza u nas wszelki postęp na polu ludoznawstwa jest — co najmniej — bardzo problematyczny. (Sprawozdanie delegatów, por. „Lud“ zesz. 6/7 za rok 1895 str. 189). Ażeby zbierać materiały — trzeba wiedzieć jak, tj. musi być rozesłany przez zarząd Tow. ludoznawczego wyczerpujący kwestyonaryusz. Zarząd bez kwestyi zajmie się ułożeniem i rozpowszechnieniem takiego kwestyonaryusza, na razie przedstawia nam p. Strzelecki w rozprawce, o której piszemy, szkic kwestyonaryusza dla gromadzenia materiałów ludoznawczych, który — jakkolwiek nie zupełnie ściśle ułożony — jest bądź co bądź opracowany umiętelnie i powinien, zdaniem naszym, razem z rozprawką o „ludoznawstwie“ dostać się do rąk ludzi, którzy żyjąc na prowincyi, mogą już od dzisiaj z kwestyonaryusza p. Strzeleckiego zrobić użytek dla celów naszego Towarzystwa pożądanym. To jedna i zarazem najważniejsza dobra strona całej rozprawki.

Niemniej korzystną jest rzeczą, że autor w krótkich przynajmniej słowach podaje określenie celów Tow. ludoznawczego i zaznajamia popularnie czytelników o zakresie umiętności, wchodzących ściśle w zakres ludoznawstwa t. j. folkloru, etnografii i etnologii. Nie zupełnie godzimy się na określenie p. Strzel., czem jest etnologia. Pisze on, że zadaniem etnologii jest „odtworzyć obraz życia narodu“. Jest to schemat bardzo ogólny, tak, że moglibyśmy tam całkiem dobrze umieścić obok etnologii także historię narodu, ba nawet po części — socyologię, a to ze względu, że p. Strzel. przydziela etnologii w szerszym zakresie działania także — „zbadać cywilizacyjny rozwój ludzkości“. Łatwiej zgodzić się na zdanie autora, że etnologia ma na celu wyszukiwanie systematycznych wniosków z materiału folklorystycznego i etnograficznego — ale jeśli takie określenie przyjmujemy, to jużcić nie możemy równocześnie przydzielić etnologii tak wiele, jak to chce — autor. Rozszerzywszy tak, jak podaliśmy — ponadto zakres etnologii — nazwał p. Strzel. Towarzystwo ludoznawcze — konsekwentnie do swego założenia — towarzystwem „właściwie“ etnologicznym. Nie godząc się na premisę — odrzucamy rozumie się i wniosek i rozumiemy, że Tow. ludoznawcze obejmując zresztą zakres przydzielony przez p. Strzel. — etnologii, będzie przecież czemś więcej jak Tow. etnologicznym. Już dzisiaj przecież wciągnęliśmy w zakres „ludoznawstwa“ — antropologię i socyologię i każdy, który dostanie do rąk przeszłoroczne zeszyty „Ludu“, przekona się, że te gałęzie umiętności nie dadzą się pod etnologię podporządkować.

Nie godząc się jednak z określeniem etnologii, nie mamy zamiaru robić z tego względu wielkiego zarzutu dla rozprawki, bo nadto znana jest przecież rzeczą, że w definiowaniu poszczególnych i przeważnie nowych jeszcze umiętności, wchodzących do zakresu ludoznawstwa — polemika jest po dziś dzień zupełnie otwartą.

Mniej tolerancyi dla zdania autora musimy okazać w innym względzie. P. Strzel. cytuje słowa hr. Tarnowskiego, że „chłop ma te same skłonności, ten sam rodzaj umysłu, ten sam rodzaj wesołości, co szlachcic. . .“ i — godzi się na to zapatrywanie. Że długie wspólne pożyście na jednym terytorjum geograficznym upodobniło

chłopa do szlachcica w wielu skłonnościach — trudno zaprzeczyć, ale — analogie te nie są do dziś dnia ani tak ogólne, ani tak rdzenne — ażebyśmy je mogli uogólnić i nazwać wprost tożsamością. Wszędzie psychologia ludowa wykazuje znaczne różnice od psychologii warstw tzw. „wyższych“ — u nas nawet wiek, bo — jak sam p. Strzel. słusznie podnosi „dla wykształconej części narodu naszego — niższe warstwy społeczeństwa są czemś obcym, nieznanym; stosunki między nami i ludem są przypadkowe, zewnętrzne, pozorne, najczęściej nawiązywane wtedy, gdy go potrzebujemy“.

Tak jest dzisiaj i nie inaczej było w szlacheckim społeczeństwie b. Rzeczypospolitej polskiej — „ludoznawstwo“, co także autor słusznie zaznacza, może się stać pomostem między chłopem a inteligencją, ale sędzić za p. Tarnowskim *a priori*, że właściwie pomost taki istnieje już z góry dany w psychologii warstw ludowych i „szlachty“ — jest co najmniej przesądzeniem całej sprawy i to przesądzeniem tem mniej prawdopodobnem, że teoirya (zaboru) różnicy etnicznej ludu polskiego i polskiej szlachty, względne inteligencji z niej się rekrutującej nie jest bądź co bądź pozbawioną podstawy umiętnej. Bez kwestyi! — różnica taka nie ma nigdy w społeczeństwach cywilizowanych doniosłości tak pierwszorzędnej, jak wśród barbarzyńców — ale jest ona bądź co bądź jedną z przyczyn głównych, które ongi i na zróżniczkowanie psychologiczne wpłynęły i do dziś dnia pozostały nie zatarte jeszcze ślady.

Uderza np. p. Strzel. silnie na prądy kosmopolityczne i... nie wiemy z jego rozprawy, gdzie ich przeważnie szukać. Przecież — Płoszowski Sienkiewiczza to nie postać z bajki — lecz typ tzw. międzynarodowej arystokracji — przyczynek do różnic psychicznych chłopia i szlachcica — względnie pewnych warstw inteligencji. Wogóle refleks polityczny autora nie był, zdaniem naszym, w rozprawie o „ludoznawstwie“ koniecznem. W dzisiejszem zróżniczkowaniu się indywidualnem znajdujemy wszędzie ludzi, o których słusznie prof. Simel twierdzi, że — jako kosmopolici — stanowią pomost różnych wpływów cywilizacyjnych i jeśli występują politycznie, to zwykle obok stronnictw, które — jako najmłodsze streszczają w sobie międzynarodową — cywilizację lub przynajmniej — dążą do tego. My możemy — co najwyżej — fakt ten raz jeszcze skonstatować, ale — nie należy, zdaniem naszym, do celów ludoznawstwa — załamywanie rąk wobec objawów życia społecznego. Jeśli kto, to właśnie p. Strzel. zajmujący się socjologią — nigdy nie może spuszczać z oka wierszyka, który sam u wstępu swej rozprawki zacytował:

„Wy nie cofnicie życia fal,
Nic skargi nie pomogą;
Bezsilne gniewy, próżny żal,
Świat pójdzie swoją drogą“.

Na tem wyczerpaliliśmy wszelkie zarzuty, które nasunęły się nam przy odczytaniu rozprawki o „ludoznawstwie“. Zarzuty te, osobliwie ostani nie należą — zdaniem naszym — do mało ważnych; zważywszy jednak, że rozprawka p. Strzel. ma strony dodatnie jeszcze ważniejsze, które powyż podnieśliśmy, że — może korzystnie przysłużyć się do poparcia celów i rozwoju naszego Towarzystwa, możemy w ogólnym sądzie uznać ją za pożyteczną i, co więcej, ze względu na zamieszczony w niej kwestyionaryusz — nadającą się do rozsyłania jej przez zarząd Towarzystwa na prowincję, osobliwie do nauczycieli ludowych.

Dr. K. J. Gorzycki.

Odpowiedź¹⁾.

Powyższej, jakkolwiek bardzo pochlebnej recenzji, nie mogę pozostawić bez odpowiedzi a to ze względu na zawarte w niej zarzuty.

Pomijam uwagę, iż kwestyonaryusz podany w mej broszurce nie jest zupełnie ściśle ułożony. Zaznaczyć tylko mogę, iż broszurka moja jest odbitką artykułów umieszczonych w „Szkole”, a pisząc te artykuły, musiałem mieć ciągle na uwadze rzucniary, jakie redakcja tego pisma mi nazaczyła, a wskutek tego poruszyć w nich mogłem tylko najważniejsze kwestye; to właśnie jest przyczyną, że w kwestyonaryuszu również ograniczyłem się na główne punkta poszukiwań.

O wiele ważniejsze są dalsze zarzuty Dra Gorzyckiego. I tak, Szan. sprawozdawca nie godząc się na moje określenie, że zadaniem etnologii jest „odtworzyć obraz życia narodu“, zarzuca, iż „jest to schemat bardzo ogólny, tak, że mogliśmy całkiem dobrze etnologii także historję narodu, ba nawet po części socyologję, a to ze względu, że autor przydziela etnologii w szerszym zakresie także zbadanie cywilizacyjnego rozwoju ludzkości“. Zakwestyonowany przez Dra Gorzyckiego ustęp mej broszury, z którego cofnąć nie mogę ani słowa, brzmi następująco: „Etnologia ma zakres jeszcze szerszy (niż folklor i tenografia), a podstawą jej są materiały, zebrane przez folklorystyczne i etnograficzne studia. Etnologia stara się wykazać cechy wspólne poszczególnym narodom, ludom i plemionom, tak samo, jak i cechy różniące je od siebie; bada genezę przeróżnych obyczajów i zwyczajów, zabobonów i wierzeń, legend i baśni, przyczyny, które je wywołać i spowodować mogły, geograficzne ich rozsiedlenie; wykazuje wzajemne wpływy poszczególnych narodów itd. Zadaniem etnologii jest: odtworzyć obraz życia narodu, począwszy od najdawniejszych, przedhistorycznych czasów, a w szerszym zakresie zbadać cywilizacyjny rozwój ludzkości“. Otóż skoro Szan. sprawozdawca godzi się na dalsze moje określenie, że „etnologia ma na celu wysnuwanie wniosków z materiału folklorystycznego i etnograficznego, to tem samem godzi się na pierwszą część ustępu określającego zadanie etnologii w odtworzeniu obrazu życia narodu. Przecież badania nad cywilizacyjnym rozwojem ludzkości, począwszy od czasów przedhistorycznych, opierają się na porównawczych studiach nad materiałem zebrany przez etnograficzne i folklorystyczne poszukiwania, a więc *eo ipso* nawet zdaniem Szan. sprawozdawcy — wchodzi w zakres etnologii. Że zaś dzieje cywilizacji czyli dzieje kultury są obrazem życia narodu i to najważniejszej jego części, bo obrazem ewolucji życia umysłowego ludzkości, począwszy od zaczątków tego życia, od dziecięcych lat umysłowości ludzkiej, na to zgodzi się zapewne Szan. sprawozdawca.

Co do tego że i socyologję wciągam w zakres etnologii, to i ten zarzut odpada wobec faktu, że socyologiczne badania opierają się wyłącznie na studiach etnograficznych. Wogóle polemika co do zakresu etnologii zaprowadziłaby nas za daleko, przecież Dr. Gorzycki sam przyznaje, że zakres

¹⁾ Za zgodą autora powyższej recenzji, umieszczoną została poniżej „odpowiedź“ p. Strzeleckiego, a to z tego powodu, ponieważ obaj autorowie poruszają kwestye, ściśle związane z Towarzystwem ludoznawczem, które to kwestye nie tylko dla czytelników „Ludu“, ale dla wszystkich, zajmujących się ludoznawstwem, mają doniosłe znaczenie.

ten po dziś dzień ściśle oznaczony nie jest i dyskusya w tym przedmiocie jest zupełnie otwarta.

Zauważyć tylko muszę jedno jeszcze. Zakres etnologii rozszerza się z rokiem każdym. Do niedawna n. p. zdawało się, że studia prawnicze leżą zupełnie poza obrębem badań etnologicznych. Tymczasem obecnie prawnicy wstąpili w zastępy etnologów, dowodem najlepszym szbnttgartska: Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft, lub pomnikowe dzieło Posta: Ethnologische Jurisprudenz. Jeżeli teraz obszar, jaki zakreśliłem badaniom etnologicznym, wyda się zbyt obszernym, to za lat kilka, kilkanaście, a choćby nawet kilkadziesiąt, etnologia obejmie rzeczywiście i obraz życia narodu (rozumie się historyczny) i celem jej stanie się „zbadanie cywilizacyjnego rozwoju ludzkości“ we wszelkich kierunkach. Wtedy urzeczywistnią się wymagania Bastiana, aby etnologia stała się nauką, która ma zbadać „powszechne prawa rozwoju myśli ludów (der Völkergedanken), zaczawszy badania swe metodą genetyczną od najniższych ludów, jako od najprzeźroczystszych organizmów. Tym sposobem dojdzie ona w następnych badaniach do poznania, jak z tych zarodków myśli rozwój duchowy postępuje do coraz wyższych pomysłów, aż wreszcie w najwyższej stojących narodach dochodzi do najwznioślejszych utworów myśli ludzkiej (Bastian: Der Völkergedanke im Aufbau einer Wissenschaft vom Menschen, Berlin 1881).

Rozpisałem się zbyt szeroko, tak, że na odpowiedź na dalsze zarzuty Dra Gorzyckiego mało mi zostaje miejsca. Pocięsza mnie to, że jakkolwiek Szan. sprawozdawca uważa je za poważniejsze od pierwszego, ja się na to zgodzić nie mogę. Dr Gorzycki dziwi się, że ja godzę się na zdanie hr. Tarnowskiego o identyczności charakteru wyższych i niższych warstw naszego społeczeństwa i uważa to za przesądanie całej sprawy. Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, iż miałem tu na myśli podkład psychiczny charakteru warstw niższych i wyższych. Podstawowe cechy charakteru narodowego, powstałe czy to wyłącznie wskutek jednakich warunków terytorium przez naród polski od wieków zamieszkałego, czy też i wskutek innych czynników, które od szeregu wieków w jednym i tym samym stopniu oddziaływały na wszystkie warstwy społeczeństwa, te cechy podstawowe charakteru narodowego, wszystkim warstwom społeczeństwa są wspólne, bo one właśnie stanowią to, co naród polski od innych narodów odróżnia, a przeciwieństwo naród to nie szlachta sama, to nie lud — włościanin sam, ale to wszystkie bez wyjątku klasy społeczeństwa, wszystkie bez wyjątku jednostki narodowości polskiej razem wzięte. Przecię Dr. Gorzycki przyzna mi, że różnice społeczne wyrobiły się dopiero po długim, bardzo długim „pożyciu na jednym terytorium geograficznym“, że powstały one dopiero późno, wtedy, gdy wyodrębniające a wspólne wszystkim cechy narodowe już oddawna istniały. Dziwi mię trochę, że Dr. Gorzycki jako argument contra przytacza teoryę różnicy etnicznej ludu i szlachty. Gdyby nawet hipoteza, że szlachta polska pochodzi od druzyn rycerskich, które dopiero znacznie później do polskich ziem przybyły, pozyskała uznanie całego świata naukowego, to i wtedy nawet przyzna każdy, że wspólne pożycie (na gruncie organizacji patryalchalnej i na wspólnym terytorium geograficznym), a oprócz tego i niezaprzeczone pomieszanie obu warstw: napływowej i podkładowej, w przeciągu 8 lub i więcej wieków, wyrobić musiało wspólność wielu bardzo cech antropologicznych i psychicznych, które stały się cechami narodowymi, podstawą charakteru narodowego.

Przejsć muszę wreszcie do ostatniego zarzutu narzekania na „prądy kosmopolityczne“. Przedewszystkiem Szan. sprawozdawca bardzo się myli, używając słowa „kosmopolityczne“, gdyż ja mówię najwyraźniej w świecie o prądach „kosmopolityzujących“. Na tem sprostowaniu mógłbym poprzestać. Bo przecież Szan. sprawozdawca przyzna, że każdy etnolog, każdy badacz ludu, godząc się z nieodzownym, koniecznym i pożądanym postępowaniem oświaty i cywilizacji wśród ludu, przecież uczuwa pewien smutek, gdy widzi, że zamierają zwyczaje i obyczaje ludu jego wierzenia i zabobony, które chciałby jeszcze, zanim wyginą, zebrać i uratować dla nauki. Że zaś prądy kosmopolityzujące istnieją, temu Szan. sprawozdawca nie zaprzeczy, a czy konieczne jest w wielu wypadkach, aby one wzięły górę, o tem także byśmy długo i szeroko mogli rozprawiać. Czy koniecznem jest n. p., aby ubiory ludu, muzyka ludowa, charakterystyczne cechy twórczości plastycznej i architektury itd. itd. zaginęły, — wątpię bardzo, a ze mną, zdaje się, wątpi każdy czytelnik „Ludu“ i sam Szan. sprawozdawca również. To też zdaje mi się, że słusznie zupełnie postawiłem w mej broszurze jako główne zadanie naszego Towarzystwa:

- 1) uratować i zachować rzy życiu to, co obok i pomimo postępu oświaty i cywilizacji istnieje i powinno;
- 2) uratować dla nauki i od zapomnienia to, co zaginąć musi i nie długo zaginie (str. 5).

Wobec tego sprostowania zdaje mi się, że zupełnie mogę zaniechać polemiki z końcowym ustępem recenzji Dra Gorzyckiego, w którym wspomina o „przyczynkach do różnic chłopa i szlachcica“. Ustęp ten — Szan. sprawozdawca przebaczy mi wyrażenie — uważać muszę za bezprzedmiotowy.

Adolf Strzelecki.

* * *

Ks. Czartoryski Zygmunt. O stylu krajowym w budownictwie wiejskiem. Poznań, księgarnia J. K. Żupańskiego, 1896, 8^o, str. 4 nl. i 69.

Pomimo tytułu, który do pewnego stopnia w błąd wprowadza, książeczka ta nie stanowi wcale przyczynku do etnografii, ma bowiem na oku cele czysto praktyczne. Ponieważ jednak autor szuka dla wywodów swoich oparcia w materyale, którym się zajmuje jeden z działów ludoznawstwa, uważamy za stosowne wspomnieć o jego pracy na tem miejscu, raz, aby wskazać przynajmniej na niektóre, zdaniem naszym, mylne twierdzenia i poglądy, powtóre zaś, aby książka, która bądź co bądź zasługuje na baczniejszą uwagę, nie została zbyt milczeniem, jak to się u nas często dzieje. Uznajemy bowiem jej wartość społeczną i przeczytanie jej zalecamy jaknajgorzej — nie tyle badaczom rzeczy ludowych, ile architektom i obywatelstwu wiejskiemu. Dla tych to bowiem sfer została ona napisaną.

Przejęty umiłowaniem swojszczyzny, autor ubolewa nad zatrąceniem charakteru swojskiego w nowszych budowlach wiejskich, nieuzasadnioną ani wymaganiami stanu kulturalnego ludności ani techniki nowoczesnej, a będącą wpływem jedynie bezmyślnego popędu do naśladowania zagranicy i grzesznej obojętności dla tego, co swoje i rodzime.

Wykład swój podzielił autor na trzy części. W pierwszej mówi o „znamionach stylu krajowego w budownictwie wiejskiem“, w drugiej

o przechowaniu się tegoż w różnych okolicach kraju, trzecia wreszcie stara się wykazać przyczyny zaniku pierwiastków swojskich w budownictwie wiejskiem, zwłaszcza w Wielkopolsce. Naturalnym porządkiem rzeczy należało właściwie zacząć od przeglądu rodzajów budownictwa wiejskiego w różnych częściach kraju, a następnie dopiero wyciągnąć z tego materiału to, co jest w nim ogólnie charakterystycznym i przedstawić, jako „znamiona stylu krajowego“.

Ale mniejsza o układ pracy. Ważniejszą jest okoliczność, że jakiegoś ogólnego stylu krajowego w budownictwie wiejskiem na obszarze od Bałtyku po Dniepr i od Karpat po Dźwinę — a takie granice autor stylowi krajowemu określił — niema i być nie może. Autor ma wprawdzie na oku głównie budowę dworu wiejskiego, o ile jednak w jego konstrukcyi i akcesoryach jest istotnie coś swojskiego, to spoczywa w jego pierwowzorze, którym jest chata wieśniacza danej okolicy. Uznaje to sam autor i motywów budowlanych każe szukać nie gdzieindziej, jeno w chacie chłopskiej, nie uwzględnia tylko tego, że inną jest chata polska inną litewska ze swym towarzyszem świronkiem, inną ruska, inną wreszcie kaszubska, ba nawet na obszarze ściśle polskim chałupa zakopańska różni się od sąsiedniej chałupy z okolicy Ślemienia i Żywca, ta znowu od chaty puszczyków sandomierskich, od domu mazurskiego w Prusiech wschodnich i t. d. A jakżeż znowu różną jest chęć południowo-kaszubska od kôty rybackiej nad jeziorem łabskiem lub nad Bałtykiem!

Na różnice te wpłynęły względy najrozmaitsze, między innymi warunki klimatyczne, rodzaj materiału budowlanego, o który było najłatwiej, natura kraju, a wreszcie stan kulturalny ludności. Różnice te są częstokroć tak znaczne i tak zasadnicze, że o istnieniu jednego, powszechnego stylu krajowego ani mowy być nie może, bo stylów tych jest najmniej kilkanaście. Zaznaczając ten fakt, nie myślę wcale przeczyć, iż w budowie dworu, nie tylko w Polsce, ale także na Litwie i Rusi, nawet na Zadnieprzu, istnieją pewne cechy wspólne. Jeżeli jednak chodzi o typowy dworec polski, to przedewszystkiem powinien on być drewniany. Tymczasem autor „Budownictwa wiejskiego“, uważając materiał drzewny za zbyt drogi, nie bierze go już w rachubę w swojej pracy, to zaś, co podaje jako „znamiona stylu krajowego“, jest raczej kombinacją rozmaitych stylów, istniejących na wymienionym obszarze, z uwzględnieniem zmienionych ostatnimi czasy potrzeb mieszkaniów dworu i postępu kultury, jak niemniej z dodatkiem osobistych upodobań autora.

Te ostatnie nie zawsze pozostają w zgodzie z charakterem swojskim w budownictwie. Dziwne uprzedzenie ma np. autor do powały, zamiast której radzi dawać tylko sufit, gdyż ten — zdaniem jego — nie tylko jest czystszy, jaśniejszy i cieplejszy, ale i „stylowi krajowemu zupełnie odpowiada“. Zezwala wprawdzie na używanie pował w sieniach i salach jadalnych „dla oryginalności“, ale „nie gani gustu ludzi, czujących wstręt naturalny do pował, które przypominają stajnie i chlewiki...“.

Pisząc te słowa, autor nie zdawał sobie chyba sprawy z tego, jak ciężkiego dopuszcza się występku przeciwko „stylowi krajowemu“, którego obronę broszura jego ma przeciwie na celu. Rozumiem, że ktoś woli sufit, niż powałę, żeby jednak ta ostatnia przypominać miała. chlewy i stajnie, na to się zapewne nikt nie zgodzi. W budownictwie naszym mało rzeczy jest tak pięknych, jak n. p. powała zakopańska z okazałym sosrąbem

i delikatnie rzięty mi sosrąbikami, prawdziwie też cieszyć się należy z tego, że ten gust powalowy zaczyna wchodzić w modę. A że myli się autor, twierdząc, iż sufit „odpowiada zupełnie stylowi krajowemu“, dowodem fakt, że nie dalej, jak kilka wieków wstecz, były jeszcze zamki królewskie w Polsce i książęce na Litwie, które miały tylko powały. Posiadały je do niedawna dwory szlacheckie, a mają po dziś dzień chaty w Polsce, na Litwie i Rusi.

Tego rodzaju grzechów przeciwko stylowi „krajowemu“ jest w broszurze ks. Czartoryskiego więcej, autor wynagradza je atoli z nawiązką, stając twardo w obronie innych pierwiastków swojskich w budownictwie wiejskiem, broniąc n. p. strzechy, która, acz słomiana, stajni mu już nie przypomina, przemawiając gorąco za zatrzymaniem „ogniska domowego“, które, będąc rugowane przez t. zw. angielską kuchnię, staje się z każdym dniem coraz więcej czczem słowem i przenosią retoryczną.

Co do tego, że dachy z szerokimi okapami są i praktyczniejsze i piękniejsze, dwu zdań chyba być nie może, ma tedy autor rację najzupełniejszą, nawołując do odwrotu na całej linii wielkopolskiej, która od Prusaków przejęła wąskie okapy frontowe i szczyty zupełnie nieosłonięte. Należy nam jednak znowu zaznaczyć że okap szeroki nie stanowi wcale jakiejś wspólnej, powszechnej cechy budownictwa wiejskiego w Polsce, są bowiem okolice, w których i dwory i chaty mają okapy wąskie.

Praca ks. Czartoryskiego powinna się znaleźć w ręku każdego obywatela wiejskiego, zabierającego się do stawiania nowego lub przerabiania starego domu. Nie wywoła ona przewrotu, nie jednemu jednak otworzą się oczy na brzydotę lub niepraktyczność bezmyślnie częstokroć małpowauej cudzoziemszczyzny, podczas gdy tyle piękna i użyteczności kryje się w okazach kultury rodzimej.

Byłoby także pożądanem, aby autor, który tyle zapału i zrozumienia okazuje dla rzeczy swojskich, a szczególnie dla swojskiego budownictwa, zwrócił się ku systematycznemu badaniu poruszonego w swej broszurze przedmiotu, czem przysłużyłby się nie mało etnografii i literaturze ojezystej, wcale ubogiej w prace tego rodzaju. Po świetnej bowiem introdukcji Karłowicza („Chata polska“) do studyów na tem polu, literatura polska ma do zaznaczenia jedną jedyną większą publikację z tego zakresu. Jest nią piękne wydawnictwo Akademii krakowskiej p. t. „Budownictwo wiejskie na Podhalu“, dzieło nieodżałowanej pamięci dra Matlakowskiego. Poza tem mamy tylko drobne przyczynki, częstokroć bardzo cenne, ale przedmiotu zazwyczaj nie wyczerpujące.

St. Ramułt.

* * *

Dr. Karásek Józef. Poštorná, Nová ves, Hlohovec. (České obce w Dolnich Rakousich). Wiedeń, 1895, 8^o maj., str. 23.

Młody, ale dobrze już zapisany na polu sławistyki, pracownik, dr. J. Karásek, zebrał garść spostrzeżeń o języku, warunkach bytu i zwyczajach ludności słowiańskiej, zamieszkującej kilka gmin Niższej Austrii, a przedstawiającej wyjątkowy interes zarówno dla lingwisty, jak i dla etnografa. Osady te, wymienione w tytule rozprawy, leżą w północno-wschodnim kącie Niższej Austrii niedaleko granicy morawskiej i węgierskiej i zwą się urzędowo, to jest — po niemiecku: Unter Themenau, Ober Themenau i Bi-

schofwart. Ludność słowiańska zamieszkuje nadto częściowo kilkanaście jeszcze pobliskich miejscowości, a w niektórych z nich stanowi nawet większość.

Mieszkańcy tych wiosek przyznają się obecnie albo raczej są zaliczani do narodowości czeskiej, atoli pochodzenie ich i gwara niema z Czechami nie wspólnego. Już Šembera (Čas česk. mus. 1845) zauważył, że w Hlohovcu mówią po słowacku i chorwacku, a Herben (tamże, 1882) opisał znowu trzy inne, dalej na zachód położone i naokół Niemcami otoczone wsi: Frelešdorf, Gutfield i Nova Prerova, których ludność mówi tylko po chorwacku.

Otóż p. Karásek utrzymuje, że mieszkańcy Hlohovca, Poštorni i Nowej wsi są także z pochodzenia Chorwatami, jakkolwiek już tylko w Hlohovcu znalazł ludzi, mówiących po chorwacku i to zaledwie 20 osób. Że ludność osad, dalej na zachód wysuniętych, zachowała dotąd mowę chorwacką, sprawiło to odosobnienie od innych Słowian, podczas gdy mieszkańcy Poštorni i t. d., stykając się ze Słowianami Morawy i Węgier, ulegli w zakresie językowym wpływowi tych ostatnich.

Autor przytacza cały szereg dowodów, świadczących o chorwackim pochodzeniu tych osad. W braku świadectw historycznych dostarcza ich oczywiście przede wszystkim język ludności miejscowej. Wobec tego, że chorwacyzmy w mowie obecnej generacyi możnaby uważać za naleciałość późniejszej daty, decyduje w tym wypadku fakt, iż językiem chorwackim w Hlohovcu posługują się tylko starsi ludzie. Świadczą o chorwackim pochodzeniu mieszkańców także nazwy rodowe, które są typu czysto chorwackiego, nieznanego ani u Czechów, ani u Słowaków, jak n. p. Ratković, Drobilić, Mikulić i wiele innych.

Narzecze tych Chorwatów jest czakawsko-ikawskie, mówią bowiem č a (= co) i stsl. ě (jat') wymawiają z reguły, jak i. Ale już ta chorwacyzna i w Hlohovcu idzie w zapomnienie. Gdy reszta starych wymrze, będą mówili wszyscy Hlohowczanie, podobnie jak mieszkańcy Nowej wsi i Poštorni, po słowacku. Bo właściwie narzecze, którem mówią obecnie ci potomkowie Chorwatów, nie jest czeskie, jak je autor nazwał w tytule swojej pracy, ale słowackie z małą domieszką czeszczyzny, która szerzy się tutaj za pośrednictwem szkoły i stosunków z Czechami wiedeńskimi.

Tak więc w oczach naszych dokonuje się na obszarze trzech wiosek osobliwa metamorfoza. Chorwaci przedzierzgają się w Słowaków, a ci, niezupełnie jeszcze zesłowaczeni, stają się zwolna Czechami. Wszelako obecnie wszyscy tu mówią jeszcze r a nie ř (reč albo z chorwacka rječ, nigdy řěč); v albo u zam. l, ł (zwłaszcza na końcu wyrazów); nie ou, ale długie u duša, nie duše. Jako refleks ę jest a (ia): sa, hoviazi i t. d.

Szczupłą wiązanekę spostrzeżeń językowych autor zapewne jeszcze uzupełni osobnem studyum, na które ciekawy ten dyalekt ze wszech miar zasługuje. Tymczasem daje nam p. K. w zamian opis okazałych ubiorów tamtejszych, a następnie kilka szczegółów o mieszkaniach. Są one typu chaty brzeclawskiej z Morawy południowej, jaką oglądać można było (nb. i można jeszcze) na wystawie ludoznawczej w Pradze. Główną charakterystykę tej budowli stanowi wystający od frontu ż u dr, rodzaj zamkniętego przed-sionka.

Z garstki notat o zwyczajach przytaczam szczegół, mogący po-łużyć do studyum o pisankach: „malowane jaja dawało się dlatego, że z jaja lęgnie się mały ptaszek i wyobraża zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa“.

Osobny rozdział poświęcił p. K. zwyczajom weselnym. Orszak ślubny prowadzi do kościoła i napowrót najstarszy družba, który niesie sulicę t. j. sztandar. Zwie się od tego sulicznikiem. Dygnitarz, zapraszający na wesele, będący zarazem marszałkiem podczas uczyty weselnej, nosi tytuł stolnika.

Tańczyć tam lubią bardzo: „o hodach sa tancuje tri dni, aż ve stredu, furt v jednem kusi tri dni sa hraje“. To już chyba nie na nasze nogi!...

Zajmującą pracę p. Karáska o tej odłamanej, a jednak zielonej gałązce słowiańskiej zdobią dwie ryciny. Jedna z nich przedstawia rodzinę wieśniaczą z Poštorni, druga stare chałupki w Nowej wsi. *St. Ramult.*

* * *

Próba badań nad żywieniem się ludu w Galicyi napisał N. Cybulski, prof. Uniw. Jag., Kraków, nakładem Towarzystwa „Opieki zdrowia“, 1894, w 8-ce małej, str. 210 i 1 nl.

Zaspakajanie potrzeb fizjologicznych ludu jest bardzo ważnym działem badań ludoznawczych. Charakter, forma, sposób przyrządzania pokarmów, to często bardzo niezwykle ważna cecha charakterystyczna danej grupy etnicznej. O żywieniu się ludu naszego dotychczas nie mieliśmy pojęcia dokładnego, wyczerpującego. Porozrzucone obficie po przeróżnych zbiorach materiałów wiadomości, rzuciły na tę sprawę jakie takie nieraz światło, ale pracy syntetycznej, a przynajmniej próby syntezy, któraby z poszczególnych wiadomości starała się odtworzyć obraz ogólny, tej dotąd nie mieliśmy. Pierwszą wiadomość na pewnych badaniach opartą, znajdujemy w wydanych przez Wydział krajowy „Wiadomościach statystycznych“ z r. 1881 (rocznik VII. zes. 1), pobieżne szczegóły podał p. Stan. Szczepanowski w swej pracy: „Nędza w Galicyi“. Rezultaty tych prac nie mogły być wyczerpujące i dokładne, skoro nie oparto ich na materiałach, zebranych systematycznie po całym kraju. Takie materiały postanowiło zebrać krakowskie Towarzystwo „Opieki zdrowia“ i rozesała dwa kwestyonaryusze. a otrzymawszy 580 odpowiedzi na nie, oddało opracowanie tego materiału w ręce Dra Cybulskiego.

Jakkowiek pracę Dra Cybulskiego nie możemy uważać za ostatnie słowo w przedmiocie badań nad żywieniem się ludu, jest ona niezaprzeczenie bardzo ważnym przyczynkiem w tym kierunku tem bardziej, że jest właściwie pierwszą próbą syntezy, opartą na autentycznych i stanowych materiałach. Książka obejmująca 210 stron druku, nie da się streścić w kilku słowach, to też zaledwie najpobieżniej podaję niektóre szczegóły najważniejsze.

Pierwszem, a zarazem jednym z najważniejszych pytań kwestyonaryusza było zbadanie: ile razy na dzień jadają włościanie w lecie i w zimie? Odpowiedź na to pytanie da się najkrócej przedstawić następująco: Ludność mniej zamożna jada 3 razy dziennie, i tylko w czasie robót polnych w niektórych miejscowościach 4 razy. Wogóle zależy to od pory roku i łatwości zarobku. Gdy robót w polu niema, przed żniwami i w porze

zbioru ziemniaków, tudzież w zimie, jadają najczęściej 3 razy, a często nawet tylko 2 razy dziennie. Podczas przednowku zadawalniać się muszą jednorazowym jedzeniem.

Podstawą pożywienia są kartofle i kapusta, które wszędzie i zawsze, jeżeli nie razem, to pojedynczo na stole wieśniaka figurują. Urozmaicenie tych głównych pokarmów jest nadzwyczaj małe, prawie żadne. W wielu bardzo okolicach, szczególnie w Galicyi wschodniej, począwszy od Sanu, taka pod tym względem panuje jednostajność, że chyba tylko to może służyć za różnicę, że śniadanie jedzą rano, obiad w południe, a kolację w wieczór. Wogóle w zachodniej Galicyi wieśniak jest o wiele więcej wybredny w doborze pokarmów i lepiej się odżywia. Różnice te. między wschodnią a zachodnią ludnością, pochodzą z większej zapobiegliwości chłopca polskiego od Rusina. Ze względu na jakość pokarmów, dzieli autor kraj na dwa wielkie działy: górski i nizinny; dział nizinny na część zachodnią i wschodnią. Porównyując sposób żywienia się tych części, pokazuje się, że najbardziej na zachód wysunięta część: okolice Białej, Wadowie, Chrzanowa, a po części Krakowa — odżywia się najlepiej.

Nie mogąc wchodzić w szczegóły, podawać menu śniadań, obiadów, wieczerzy, przechodzimy do dalszych rozdziałów, w których autor zestawia sposoby przyrządzania chleba i innego pieczywa, zaznaczając, że chleb wypiekają włościanie raz na tydzień, dalej nazwy i sposób przyrządzania różnych potraw, podnosimy, że mleko stanowi jeden z głównych artykułów pożywienia szczególnie w lecie. Pomijając wyroby mleczne i potrawy z jaj, które są pożywieniem zamożniejszych i to w czasie żniw, Wielkiejnocy lub podczas choroby, znajdujemy odpowiedź na pytanie: czego używa się jako omasty, a następnie: jak często spożywają mięso? Tu jako normę przyjąć można, że na stole wieśniaka mięso zjawia się 6 razy do roku: na zapusty przed Wielkim postem, na Wielkanoc, Zielone Świąta, w jesieni przed adwentem i w Boże narodzenie, a niekiedy podczas odpustów. Wyjątkowo u bogatszych spotkać można mięso na weselu, chrzcinach i stypach pogrzebowych. Najubożsi dwa razy w roku mają mięso, na Wielkanoc i Boże narodzenie. Prawie jedyną formą, w której mięso bywa używane, jest mięso w rosole. Zauważyć należy, że drobiu lud nasz w regule wcale nie używa. Z obszernej tabeli (str. 84—121) wynika, że prawdopodobnie przypada dla bogatych około 20 kgr., dla średnio zamożnych około 10 kg., zaś dla ubogich zaledwie 2—3 kg. mięsa rocznie. Używanie ryb redukuje się do miejscowości nadrzecznych.

Cały szereg kwestyi musimy opuścić, podnosząc tylko fakt, iż ze względu na upadek pszczelnictwa, lud bardzo mało używa miodu, herbatę piją we wschodniej, kawę w zachodniej części kraju, ale i to w bardzo małej ilości. Z konserwów używane są tylko owoce suszone.

Głównym trunkiem jest zawsze jeszcze wódka, piwo coraz bardziej wchodzi w użycie i jest z małymi wyjątkami najpopularniejszym trunkiem w Galicyi. Miód i wino bardzo mało są rozpowszechnione. Rum w dość znacznej ilości używany jest do herbaty, zastępując wódkę. Ilość wypadająca na jednostkę nie da się obliczyć. Wynosi ona mniej więcej 5—20 litrów rocznie; przeciętna cyfra wynosi 20 litrów.

Ostatecznie wynikiem badań Dra Cybulskiego jest: że znaczna część ludności wiejskiej w Galicyi żywi się niedostatecznie, a chów i utrzymanie zwierząt domowych pochłania znaczną część artykułów żywności. Dalej

faktem jest, że ludność żywi się prawie wyłącznie pokarmami roślinnymi, a formy tych pokarmów są mało strawne i mało pożywne; wskutek tego strona fizyczna organizmu wieśniaka nie rozwija się odpowiednio, a na tem cierpi i strona duchowa.

Na końcu pracy Dra Cybulskiego znajduje się alfabetyczny spis potraw, używanych przez lud, a raczej ich nazwy ludowe. Słowniczek ten jest bardzo ważnym przyczynkiem do słownictwa ludowego.

Kończąc to bardzo pobieżne streszczenie niezwykle ważnej i zajmującej pracy, wypowiadam nadzieję, że pobudzi ona wszystkich, pozostających w styczności z ludem do badania jego żywienia się, a nie potrzebuję zapewniać, że redakcja „Ludu“ każdy przyczynek w tym przedmiocie jaknajchętniej umieści.

Adolf Strzelecki.

* * *

Pravěk zemi českých na narodopisné výstave československé. Napsal Lubor Niederle Praha, 1895, w 8-ce, str. 15.

Rozprawka ta daje wyczerpujący i dokładny obraz działu archeologii przedhistorycznej na zeszlorocznej wystawie etnograficznej w Pradze, a zarazem jest wyborym, króciutkim rysem przedhistorycznym dziejów ziem czeskich, jaki dać mógł tylko archeolog tej miary naukowej co Dr. Niederle.

A. St.

* * *

Ks. J. Badeni. Między Słowianami, Kraków, 1896, str. 171, w 8-ce.

W huculskich górach, Morawska Częstochowa, Katolicki zjazd w Bernie, Etnograficzna wystawa w Pradze, Dalmackim brzegiem, W Czarnogórskiej stolicy, Łużyce — oto tytuły poszczególnych szkiców, zawartych w powyższej książce. Nie ma w niej szczegółów ściśle etnograficznych, ale za to wybory obraz życia każdego z tych szczepów słowiańskich, wśród których autor podczas swych wędrówek przebywał Etnografa najwięcej zajmie obrazek Łużyce, więcej nawet niż wystawa w Pradze.

A. St.

* * *

Spis rzeczy z drugiego pięciolecia Przeglądu powszechnego. 1890—1895, Kraków, 1896, w 8-ce, str. 112.

Znajdujemy w spisie tym cały szereg artykułów i rozpraw z zakresu etnologii. Przytaczamy prace ks. Zaborskiego: Pojęcia religijne Persów za Achamenidów (tom XXVII), Pierwotna jednobozność ludów erańskich (tom XXVIII), Hindowie i ich religia (tom XXX i XXXI), Wspólne tło pojęć religijnych u Hindów (tom XXXIII), Pierwotna religia Hindów (tom XXXIV i XXXV) i t. d.

W dziale socyologicznym znajdujemy rozprawę p. Witorta: Sądy ludowe na Litwie (tom XLII i XLVII), dalej artykuł C. D.: Wiatr w baśniach mańruskiego ludu (t. XXVIII), Dra K. Mátyása: Podania ze Szczepanowa (t. XLVI) i t. d.

Przy tej sposobności udajemy się do Redakcyi „Przeglądu powszechnego“ z prośbą, aby na przyszłość zechciała więcej miejsca poświęcić w swem piśmie etnografii polskiej.

A. St.